Rozmaitości

Dnia 5. maja N^er. 18. 1832 roku.

OBYCZAJE I ŻYCIE DOMOWE KOBIÉT W WIEKU CZTÉRNASTYM.

(Dokończenie.)

I Anglija nie może się lepszémi w owych czasach poszczycić obyczajami, i w tym kraju nie mniéjsze, jak we Francyi, panowało ich zepsucie. »Na wszystkie gonitwy i turnieje,« mówi Knygton, »przybywały damy na koniach w ubiorze męzkim z przepysznémi ozdobami. Niektóre z nich, udérzającéj piękności, ubrane były w wierzchnią suknię nie jednostajnéj farby, krótką spodnią, zawój lśkniący się od drogich kamieni, złote lub srebrne przepaski i małe sztylety. Trzeba je było widzieć, jak trwoniły pieniądze razem z *minstrelami* i rycérzami, i jak z uszczérbkiem dobréj sławy wszelkim się w ich towarzystwie oddawały uciechom. »Takieto było prowadzenie się najznakomitszych nawet kobiét. Chalcondyle nie może się wydziwić głupstwu mężów w Anglii, ile razy bowiem żona powzięła myśl oddalenia się z domu na czas przydłuższy, nie było nic łatwiéjszego, jak uczynić to pod dozorem pielgrzymki; dość było powiedzieć mężowi, że uczyniła pewien ślub, a nie mógł jéj tego wzbronić. Puściła się zatem w drogę najczęściéj sama jedna, nikt nie śledził jéj kroków, pędziła na pielgrzymce dni i tygodnie i zajzupełniéjszéj używała wolności.

Takiémito obyczajami odznacza się owa epoka. Wpływ nader wielki źle zrozumianéj żarliwości sprowadził pogardę związku małżeńskiego. W zamkach panowało powszechne zalotnictwo; każda mężatka miała nadskakującego sobie kawalera, i bez względu na godność, stopień i znaczenie, ciągle zajęta była miłostkami. Uważanoby w owych czasach za śmieszność, gdyby która nie chciała przyjmować hołdu od swoich wielbicieli; było nawet powszechnym zwyczajem wybiérać z pomiędzy wszystkich jeszcze jednego, do bliższych i ciągłych miłosnych stosunków. Chaucer przytacza, jako niesłychaną osobliwość, wstręt, jaki do tego rodzaju zalotności okazywała księżna Lankastru: »Nie miała,« mówi on, »sobie równéj i zaprawdę do cudów policzyć należy, że się nie otacza, jak inne, kochankami i nie odpowiada czynionym sobie grzecznościom. Jakto nie udarować ani słówkiem, ani też nie uszczęśliwić uśmiechem żadnego z swoich wielbicieli, ach, to cud prawdziwy!«

Mężowie nie urażali się bynajmniéj, że ich żony otoczone były gronem wielbicieli; nie uważać na to należało do powszechnie w owych czasach przyjętéj grzeczności; lecz co gorsza, trzeba nawet było znosić bez użalania się, wszelkie ztąd wynikające skutki. Nasz pisarz, połączony węzłem małżeńskim z kobietą cnotliwą, postępował z nią, jak mówi, w duchu czasu, lecz mimo tego spokojność jego została zatrnta kilką o cnocie połowicy podejrzeniami, w skutek których następującą z nią miał rozmowę:

»Pani, czy mogę być pewnym, żeś dotąd dotrwała ku mnie w wierze małżeńskéj,

tak co do ciała, jak i serca, i żeś się nigdy w innym nie kochała?« —

»Panie, zdaje mi się, iż najszczérsze z méj strony wyznanie na niby się nie przydało, bo mi nie zechcesz uwierzyć. Co zaś do czynionych mi grzeczności, uważałam, że mi mężczyzni nie raz starali się niémi głowę zawrócić, lecz ile razy prawią mi o miłości, przerywam rozmowę i do innego zwracam ją przedmiotu.« —

»Prawdziwie« dalsze są jéj słowa: »ci panowie, co się nam ciągle zalecają, chcieliby tylko zawrócić nam głowę i za nieprzezwyciężonych uchodzić zwodzicielów. Z piersi ich wydzierają się mocne westchnienia, lecz zmyślone, udają zatopionych w smutku, niekiedy znowu wychodzą z głębokiego zamyślenia, lecz dla tego tylko, aby na którą z dam fałszywe rzucić spojrzenie. Takieto zastawiają oni na nas sidła; nie dziw więc, że często trafią na kobietę dobrotliwą i łatwowierną, która w mniemaniu, że są istotnie zakochani, lituje się nad ich nieszczęściem i nieraz pospiesza z daniem mu ulgi. Lecz prawdziwa miłość nie zrodzi się w ich sercu, każdy z tych panów jest zwodzicielem i podkopuje naszę dobrą sławę; kto bowiem prawdziwie kocha, strzédz się nade wszystko powinien, by nie obraził przedmiotu swéj miłości, tém bardziéj zaś, by mu nie zaszkodził.«

Mężowie, tyle pobłażający swoim żonom we względzie obyczajów, i tyle na ich miłostki wyrozumiali, byli przecież grubijanami i wyniosłymi. Godfred Landry chwali bardzo ten sposob feudalny prowadzenia żony, a nawet uznaje potrzebę kary cielesnéj. Jego zdaniem mąż powinien być razem i panem swéj połowicy; znajdujemy w jego dziele przytoczony z powagą przykład obchodzenia się lwa, który gdy mu lwica wyrządzi jaką przykrość, przestaje się na nię patrzéć, i mruczy w dzień i w nocy. I w rzeczy saméj na usprawiedliwienie Landrego przyznać musimy, iż dość jest uderzające podobieństwo między dzikiem źwierzem i mężem 14go wieku. Bił on swoję szlachetną połowicę za najmniejsze nieposłuszeństwo, za lada jaki znak nieukontentowania. Godfred stara się i w tym względzie zwrócić uwagę swych córek na ich przyszłe przeznaczenie; dowodzi on im gruntownie i logicznie, że mężowi powinno służyć prawo cielesnego swéj żony karania, i że rycérze powinni być panami swych żon i ich sędziami na śmierć lub życie. «Zdarzyło mi się widziéć« dodaje on, »niewiastę w bardzo złym humorze i niezmiernie uporczywą, która w przytomności obcych osób nie mogła się zgodzić z mężem. Byłto rycérz wyrozumiały, lecz gdy mu się nareszcie uprzykrzyło panowanie żony (jéj się z mężem obchodzenie), powalił ją o ziemię jednem uderzeniem pięścią, i tak pokaleczył twarz ostrogami, iż na zawsze zeszpecona, nie śmiała już nigdy ze wstydu w żadném się pokazać towarzystwie.«

Takieto było obchodzenie się z żonami owych walecznych rycérzy; może ono nawet należało do wyboru grzeczności. Według powszechnego przekonania mąż mógł dowolnie lżyć swoję połowicę, bić ją i pokaleczyć. Tych pięknych prawideł trzymano się ściśle; mąż rozgniewany nie szczędził obelg i słownych i czynnych.

W dziele Godfreda natrafiamy na następujące we Francyi zdarzenie: »Żona pewnego rycérza nie chciała pomimo mocnych jego nalegań u wspólnego z nim jadać stołu. Gdy wszelkie przełożenia były bezskuteczne, tenże skończywszy pewnego razu obiad, kazał przykryć ściérką, posłał po swego swiniopasa i zasadził go do tak przysposobionego stołu, a gdy dano obiad dla żony, polecił jéj, by wspólnie z nim jadła, mówiąc, że gdy nie chce obiadować z mężem, będzie miała odtąd towarzystwo z pastucha. Zalała się ona rzewnémi łzami, lecz rycérz był niezmiękczony, wola jego musiała być spełnioną. Tak więc poniosła owa kobiéta karę nader srogą, lecz sprawiedliwą.«

To grubijaństwo nikczemne; to nadużycie siły z strony mężczyzn i poniżenie kobiet, są cechą stanu owczesnych towarzystw. Kobiéty, jak mówi Godfred, były dewotkami, rozrzutne, bezwstydne, poniżone i wzgardzone. Nie tylko mężowie, lecz mężczyzni, żadnego do nich nie mający

prawa, obchodzili się z niemi z grubijaństwem, nie zgadzającém się wcale z ową szlachetnością rycérską, któréj się w romansach trudno wydziwić. Wejdźmy z naszym autorem na chwilę do jednego w owoczesnych salonów:

»Córka znakomitego rycérza grała w warcaby z młodym szlachcicem, w przytomności wielu panów, w wielkiéj sali zamkowéj swego ojca. W grze zaszła trudność, na któréj rozwiązanie nie mogły się strony zgodzić; szlachcic, lekkomyślny i wielki trzpiot, upierał się przy swojém; za co go panna nazwała nie rozsądnym i zarozumiałym; od słów przyszło do kłótni dość przykréj i uszczypliwéj, przy któréj panna przegrała. Nachyliłem się wtedy do niéj,« mówi Godfred, »i rzekłem po cichu: Nie potrzebnie się pani gniewasz: przeciwnik jéj jest grubijanin, sprzeczny i niesprawiedliwy; proszę więc i zaklinam panią, przestań się z nim sprzéczać.« Starałem się ją uspokoić, jak własną córkę lub siostrę, lecz nie pomna na moje przestrogi, nie przestawała draźnić młokosa, dając mu nazwisko nikczemnika, prostaka i t. p. »Daleko więcéj wart jestem jako mężczyzna, aniżeli pani jako kobiéta,« odpowie on jéj na to. — »Kłamiesz!« rzecze mu ona. Zapalali się w gniewie coraz mocniéj, od mniéjszych obelg przyszło do większych, nieszczędzono nawet i przekleństw. Szlachcić począł jéj następnie wyrzucać, iż była w nocy w pokoju kawalera, i że go ściskała. Na zaprzeczenie panny, nieposiadającéj się z gniewu, wymienił on świadków, przytoczył nawet dzień i godzinę. Tak tedy została panna splamioną, a co gorsza w przytomności tylu świadków. »Przebóg!« odezwali się wszyscy, »zabiła się własną ręką; nie lepiéj było milczéć i nie rozjątrzać głupca.« Ona zaś łzami zalana, z rozczochranémi włosami, nieposiadająca się ze złości, ciągle wymyślała szlachcicowi, nie pomna, że się samochcąc tak wielką okryła hańbą, iż się z niéj nie otrzęsie, choćby i sto lat żyła.«

Z przykrością czytać nam przychodzi prawdziwe podanie o obyczajach owych czasów, tak zuchwale wysławionych, a tém bardziéj zastanawiać się nad opisami grzeczności rycérskiéj, jeżeli zwodniczą uchylimy zasłonę. Landremu nie nastręcza poprzedzająca powieść, jak tylko jednę uwagę, to jest, że kobiéta rozsądna powinna unikać obelg głupca. Nie gani on ani grubijaństwa tego młodzika, ani niegrzecznych wyrzutów damie czynionych, ani tez złych jéj obyczajów. Otóżto mamy rysy, znamionujące owe czasy, a gdy podobne sceny nie oburzały tak rozsądnego pisarza, ani go nawet nie zadziwiały, łatwy możemy wydać sąd o owéj epoce. —

Lecz nie trudno sobie wytłumaczyć to powszechne zepsucie obyczajów, zważając na dziwny stan cywilizacyi barbarzyńskiéj, nabożniczéj i feudalnéj, w któréj jarzmo wprzężona była Europa. Cnota zależała wtedy na samych tylko prostych czynach zabobonu. Godfred Landry mówi bardzo poważnie o pewnéj niewiaście, która, miewając schadzki z swoim kochankiem raz na tydzień, pościła po każdéj z nich przez dwa dni następne, a to dla złagodzenia grzéchu. Pewnego razu udając się ona w tymże samym celu na oznaczone miéjsce, wpadła w głęboki dół i taki usłyszała głos z pod ziemi: »Za umartwienie twego ciała dwa razy w tydzień, zasłużyłaś sobie na nagrodę.« I w saméj rzeczy, jakaś pomoc nadprzyrodzona wyrwała damę nieuchybnéj śmierci. Dzieło Landrego bardzo jest obfite w podobnego rodzaju moralne opisy żywotów, i odznacza się zdrowym i gruntownym rozsądkiem, lecz każda niemal jego stronnica nosi cechę zabobonu. Nie możemy zaprzeczyć autorowi znacznego talentu w opowiadaniu, jakoteż niepospolitéj w postrzeżeniach bystrości. Samo nawet mieszanie opisów zbyt prostych z poezyją zabobonem tchnącą, jest piętnem epoki, w któréj żył nasz autor. Romanse p. de la Rose, powieści pana Chaucer możemy uważać jako satyry, lecz Landrego wykład moralności praktycznéj, napisany dla użytku kobiét, jest wiernem i nie bardzo ponętném zwierciadłem, w którém się możemy doskonale przypatrzyć obyczajom domowym płci pięknéj za świetnych czasów rycerstwa. *(Revue Britannique.)*

LIST Z MNISZEWA*)
STOLICY BAWARYI.
(W końcu r. 1831 pisany.)

Nim wyjadę z Mniszewa, spieszę dopełnić wziętego na się obowiązku, i zdaję sprawę z mego dwumiesięcznego pobytu w téj stolicy. Zbyt mało miałem sposobności widzieć kraj tutejszy wewnątrz, ażeby się ośmielić dać jakowe wyobrażenie o stanie tegoż. Od samego Salzburga do Mniszewa przejeżdzałem krajem piasczystym i nie zbyt zamieszkałym. Ziemia nie bardzo urodzajna, ani też szczególnie uprawna, ile to po drodzę w przejeździe dostrzédz można. Sosnowe, dosyć rozległe lasy, a częste piasczyste i sapowate pola téj części Bawaryi, przypominają bardzo połozenie właściwéj Polski. Małe i nie tak porządnie, jak w Morawii i Austryi zabudowane miasteczka; wioski nie zbyt osiadłe; lud wiejski nie do porównania z mieszkańcami Austryi; słowem we wszystkiém: w obejściu, w ubraniu, w chudobie, w sprzęcie gospodarskim postrzegać się daje mniéjsza zamożność. Cały kraj płaski, tylko od południa wznoszą się góry tyrolskie; sam Mniszew leży w pośród wielkiéj równiny, którą płynie rzéka Isar nie pojedyńczém korytem, ale podzielona na rozmaite kanały, obraca mnóstwo rozmaitych młynów i upięknia źwierzyniec, czyli tak zwany *park*, dodając mu powabu kilkakrotném przerzynaniem w rozmaitych kierunkach. Stolica Bawaryi ma jeszcze i tę osobliwość, że niektóre części tego miasta, a zwłaszcza najnowsze i napiękniéjsze, nie mają wcale żadnych przedmieść, lecz ulice idą prosto w pole. My mieszkamy na jednéj z głównych ulic, a jednak nie potrzebujemy i pięciu minut, aby się znaleźć śród rozległego błonia, nie tylko nie zamieszkałego, ale zgoła pustego i leżącego odłogiem. Wystaw sobie, przed kilką dniami psy gończe po pod nasze okna ścigały zająca, który z pola zmykał ku miastu. Mniszew jest po większéj części nowo i pięknie zabudowany, a ponieważ ulice są bardzo szerokie, a domy często przegradzane drogami do zajazdu i ogrodami, więc rozległość jego jest znaczna. Stare miasto, zamieszkałe przez kupców i rzemieślników, jest tylko małą częścią téj stolicy; majętniejsi ludzie mieszkają w nowych częściach miasta, gdzie zwykle mają własne domy, a urzędników wielka liczba znajduje tam także tańsze mieszkania dla większéj odległości od miasta. Widać we wszystkich budowlach wielki i dobry gust budownictwa. Sam król, jako wielki miłośnik sztuk pięknych i znawca pełen smaku, doradza, zachęca, dopomaga; i jeżeli ten monarcha, tak jak mu wszyscy życzą, długo pożyje, trudno będzie znaléźć w Europie miasta lepiéj zabudowanego. Gmachy rządowe są nader wspaniałe; a teatr tutejszy nie ma sobie podobnego, ani w Niemczech, ani we Francyi, i tylko równać się może z włoskiémi, tak co do powierzchowności, jak co do smaku i wspaniałości ozdób wewnętrznych, a tak jest zabezpieczony od ognia, że za pomocą wanien (rezerwoarów) pod dachem będących i wodociągów, cały teatr w jednéj chwili może być zalany wodą. Słyszałem, że budowniczy, trudniący się wystawieniem teatru w Warszawie był tu i ma być urządzona wewnątrz scena warszawska na wzór teatru w Mniszewie. Dwór tutejszy bardzo często bywa w teatrze; a ponieważ jeden tylko teatr jest na całe miasto, więc pomimo swéj obszerności, zawsze jest napełniony. Widziałem tu piérwszą niechybnie aktorkę niemiecką, pią. Schroeder; była ona dawniéj w Wiédniu i dotąd nie znaleziono tam aktorki, któraby role przez nię grywane równie dobrze zastąpić mogła, lecz szkoda wielka, że blizko 50letnia, wkrótce będzie musiała scenę opuścić.

Część zamku królewskiego, przypiérająca do teatru, odbudowana jest na nowo teraz, zupełnie w smaku włoskim, i jestto wierna kopija *Palazzo Pitti*; wszystko z kamienia ciosowego, marmurowe słupy, okna ze szkła zwierciadlanego. Ta wspaniała i prawdziwie monarchiczna budowla za lat kilka będzie ukończona zupełnie. Ale nie w moję rzecz wdałbym się, gdybym chciał

*) Mniszew (*München*). List ten tego samego jest pióra, co list umieszczony w nrze 47. przeszłorocznych Rozmaitości z tegoż miasta dnia 28. września pisany, podobnież treści naukowej.

opisywać i wyliczać wszystkie szczególniéjsze gmachy; wspomnę tu tylko o pałacu ks. Eugenijusza (pasierba Napoleona), w którym znajduje się bardzo piękna galeryja obrazów i niektóre posągi wielkiej wartości, a o których poźniéj nieco obszerniéj namienię; tudzież o pałacu księcia Maxymiliana, który zupełnie nowo jest wybudowany i urządzony. Zwiedzając wewnątrz to wspaniałe mieszkanie, znalazłem w niem pełno najlepszego smaku i wytworu. Nieszczędzono fresków, sztukateryj, luster, wspaniałych sprzętów, kosztownych opon i t. d., a to wszystko, świeże jak z igły, oczy zachwyca. Na próbkę tutéjszego smaku chce pan hr. Alfred Potocki postawić dom we Lwowie w Szérokiéj Ulicy; ma już go odrysowany, a chociaż ten dom nie odznacza się ani wielkością ani też okazałością, ale tym więcéj zachwyca tak doskonałym i zgrabnym wszystkiego stosunkiem, że, patrząc na niego, dorozumiewać się koniecznie potrzeba, iż plan tego domu Amor swoją strzałką skréślił; i w rzeczy saméj jeden z książąt krwi bawarskiéj kazał go wystawić swojéj *bogdance.*

Co się tycze kościołów, z tych jest najwspanialszy kościół N. P. Maryi, stary, gotycki i przypominający kościół P. Maryi w Krakowie. W środku tego kościoła znajduje się nagrobek cesarza Ludwika Bawarskiego; w kościele zaś pojezuickim znajduje się pomnik ks. Eugenijusza, niegdyś wicekróla włoskiego; lecz ten piękny co do układu i wykończenia pomnik dłóta Kanowy, bynajmniéj równać się nie może z nagrobkiem arcy-księżnéj Krystyny w Wiedniu; bo stoją na przeciw sobie w takim stosunku, jak piękny czworowiérsz do górnéj ody. Pomnik dla Włodzimierza Potockiego, robiony właśnie, ma być tego samego rodzaju; osoba bohatéra jest główną częścią, którą jenijusze i inne alegoryczne postacie otaczają; głowa Eugenijusza ślicznie zrobiona. Nie mogę przepomnieć sali wielkiéj, zwanéj *Odeon;* podobnéj na próżno szukalibyśmy w Wiédniu; całą tę salę otacza we dwa piętra kolumnada, tworząca galeryją; sufit ozdobiony jest freskami bardzo przyjemnémi; znawcy dostrzegają, że to dzieło nie wyszło z rąk mistrzów, ale mniéj zagłębiajacy się w sztuce z upodobaniem spostrzegają w tych obrazach naśladowany parnas Rafaela. Lecz dosyć o tych budowlach; przystąpmy do dwóch najważniéjszych: *Pinakoteca* i *Gliptoteca.* Piérwsza przeznaczona jest na galeryją obrazów, które się teraz mieszczą po galeryjach oddzielnych u króla, w galeryi zamkowéj schleissheimskiéj i t. d. Budowa ta, wystawiona na sposób neapolitańskiéj galeryi, będzie znowu w swoim rodzaju jedyna na całe Niemcy, ale też nie mało kosztować będzie. Sale są oświécone z góry przez okna; ganki na arkadach, zdobiące całą długość téj budowli, mają być malowane *al fresco* przez piérwszych mistrzów; lecz w bieżącym roku wstrzymano dalsze prowadzenie wielu budowli, a między innémi kościoła ś. Ludwika, który miał być arcydziełem nowożytnéj sztuki budowniczéj. — *Gliptoteca*, czyli galeryja posągów, zbudowana jest na wzór kościołów greckich; powierzchowność, klasycznym tchnąca smakiem, i wspaniałe urządzenie wewnętrzne téj budowli, czynią ją piérwszą może w swoim rodzaju. Dwanaście sal, jeźli się nie mylę, składają tę świątynią Praksytela; w każdéj sali stosowne ozdoby: marmurowe posadzki, wyzłacane gzymsy i inne ozdoby sztukaterskie po sklepieniach i kopułach, mozaiką lub malowaniem *al fresco* okryte ściany, dają widok zachwycający. Może tylko te uboczne ozdoby psują nieco harmoniją głównych przedmiotów, albowiem okopciałe te i brudne marmury i kamienie za ostro nieco odbijają od tła jaskrawego murów i sklepień. Są tu sale egipskie, greckie, rzymskie, sale bogów, bohatérów i nowoczesnych sztukmistrzów i t. d. Nic mojém zdaniem nie może nam dać lepszego wyobrażenia w ogóle o sztuce i smaku przed tysiącem lat u Greków, jak zabytki z kościoła Minerwy egińskiéj; sąto dwa szeregi posągów, do jednéj niegdyś należących grupy, restaurowanych i ustawionych przez Thorwaldsena. Nie będę wyliczał posągów, płaskorzeźb i popiersi tu przechowywanych; wspomnę tylko, że może najpiękniéjsze arcydzieło tego zbioru: *Torso*, jak znawcy sądzą któregoś z dzieci Nioby, nabyte przez panującego króla za 6,000 dukatów, znale-

zione było w Pradze. Sądzą tu, że cesarz Rudolf, miłośnik wielki sztuk pięknych, sprowadził ten posąg z Włoch, a w czasie rozruchów wyrzucono go z okien zamkowych. Nie odżałowana jest szkoda, że ten posąg nie ma ani głowy, ani rąk, a dorozumiewaćby się można, że te, przy wyrzuceniu z zamku odłamane, spoczywają gdzie w ziemi i w gruzach. Z nowoczesnych posągów odznacza się tu *Parys* Kanowy; a jest już przygotowane miejsce na posąg jakiś, który Thorwaldsen dla króla właśnie ukończył.

W galeryi ks. Eugenijusza znajdują się dwa dzieła Kanowy, Trzy Gracyje i pokutująca Magdalena; a gdy w pierwszém dziele zachwyca niezrównana miękkość ciała i wdzięczny nader układ całéj téj grupy, w drugiém uderza i niejako przemawia to głębokie uczucie, które ten marmur ożywia. Lecz dosyć o tém: *ne sutor ultra crepidam.* Nim jednak przystąpię do przedmiotu właściwego, to jest do opisania tego, co widziałem w tutejszym księgozbiorze, muszę cokolwiek powiedzieć o tutéjszych zbiorach obrazów; z tych najliczniéjsze i najznaczniéjsze są: galeryja królewska przy zamku i druga w zamku Schleissheim, o milę leżącym od miasta. Galeryja ks. Eugenijusza, co do dzieł dawnych, ma także niektóre rzeczy piękne i między prywatnémi zbiorami nie będzie pewnie ostatnią, lecz więcéj może interesują niektóre dzieła nowożytne, nawet jeszcze żyjących mistrzów, jakoto braci Hess i innych. Widziałem tu nie wielki obrazek, przedstawiający ks. Eugenijusza, ratującego pułkownika naówczas Klickiego z bliskiéj niewoli rossyjskiéj; pokazują tu także kilka pamiątek po Napoleonie. Galeryja królewska bardzo liczna i bogata w dzieła rzadkie i doskonałe; Jest tu piękny Rafael, Francya, Tycian, Palma, del Sarto, kilka bardzo ładnych Karaszów, Gwidów, Albino i t. p. Poświęciłem zbywający czas na obznajomienie się nieco bliższe z tymi panami, a mając w doktorze Radziwińskim doskonałego przewodnika, mogę się pochwalić, że teraz, podróżując we Włoszech, już nie jako zupełny nieuk przypatrywałbym się tym tworom penzla, z których niektóre w naśladowaniu natury zdołały wznieść się aż do ideału. Ten światły doktor, p. Radziwiński, można mówić, że jest prawdziwym polskim Winkelmanem; wszyscy znawcy, a nawet wiedeńscy artyści dziwią się jego znawczemu talentowi i zasadnym wiadomościom. Namawiamy go, aby się zabrał do pióra i nauczył innych tego wysokiego znawstwa, czego się w dwukrotnéj podróży po Włoszech i po Francyi sam nauczył. Ma on do tego obszerne notaty, lubo po największéj części pisane po francuzku. Raczył ułożyć ten szanowny mąż dla naszéj prywatnéj nauki: »Wiadomość o głównych szkołach włoskich i tychże znakomitych malarzach; według cech charakterystycznych, szkoły te i dzieła artystów szczególnych po między sobą rozróżniających.«

Znajdziesz w zamku Schleissheim cztérdzieści dwie sale, samémi obrazami napełnione; — szczególnie zebrane tu są arcydzieła szkoły niemieckiéj od początku samego, aż do poźniéjszych czasów; z tych osobliwie odznaczają się dwie sale ze zbiorem staro-niemieckich obrazów, nabytych przez króla od pa. Boisard, zadziwia bowiem starowne zachowanie tych malowideł, które są świeże, jak gdyby co tylko wyszły z pod pęzla Holbainów, Kranachów, Dürerów, VanDyków, Schneków; napatrzyć się tu nie można do sytu. Jest tu nie mało obrazów wielkiéj wartości, także ze szkoły niederlandzkiéj poźniéjszéj: Terburgi, Micisi, Bergcheny, a Teniera samego do 40. sztuk, Rujsdelów kilka, a Rubensów to na fury brać. Widziałem tu mocniéj Polaka obchodzące oryginalne obrazy, przez Rubensa malowane, Zygmunta III. w ornacie królewskim i żony jego; obadwa w naturalnéj wielkości. Chciałem mieć koniecznie rysunek tych obudwóch obrazów, ale było niepodobieństwo, bo w samém miéjscu nie znalazłem nikogo, coby umiał rysować, a w mieście nikt się tego podjąć nie chciał dla wielkiego oddalenia Schleissheimu. Obraz ten był malowany dla jednéj księżnéj bawarskiéj, córki Zygmunta III., Katarzyny, żony Filipa Wilhelma. Tak się dorozumiewam, widząc te obrazy między rodzinnémi umie-

szczone; a możnaby było użyć tego obrazu do dzieła, wydawanego przez pa. Xaw. Preka. Byłem kilka razy dla widzenia téj galeryi, lecz za każdą razą nie byliśmy w stanie obejrzéć jej całkiem, choć zwykle całe dni na to poświęcaliśmy.

O naukowych tutéjszych zakładach powiedziéć wiele nie umiém. Uniwersytet tutéjszy liczy wiele profesorów sławnych, między innymi Schellinga, ale żadnego z tych panów osobiście nie poznałem, ani mi też czas pozwalał uczęszczać na ich lekcyje. Księgozbiór tutéjszy, najogromniéjszy z niemieckich, liczy 700,000 tomów; inkunabułów moc niezmierna, a nieprzeliczone jest mnóstwo rękopismów. Jest tu i oddział polski, ale w porównaniu z innémi bardzo lichy, jednakże znalazłem kilka dziełek ważnych i nieznanych, między innémi dzieło niemieckie, drukowane około r. 1680, pod napisem: *Der nach der franzosichen Pfeife tanzende Polak*;*) lecz historyków naszych dawniéjszych mają prawie wszystkich; Dogla codex; Lindego i t. d. Przechowują tu bardzo wiele bibliograficznych osobliwości: rękopisma samskrytskie, perskie, arabskie, Koptów i t. p. Potém mszały, ewangelije i t. d. z czasów Karola W. i następnych cesarzów w oprawach bogatych. Między innémi widziałem „cztéry folianty, zawierające w rękopiśmie greckim ewangelije; ma to być najstarszy rękopism z dotąd znanych, bo sięga 4go wieku; a dostał się tu przez spadek z księgozbioru Bogusława Radziwiłła, i może być, że tego rękopisma używano do sławnej naszéj biblii Radziwiłłowskiéj Pokazywano mi tu także małą książeczkę, pisaną po polsku do modlenia; przypisana ona jest od panien wizytek warszawskich jakiéjsić królowej, ale trudno jest wyrozumiéć któréj. Ile z pisma sądzić można, należéć musiała do królowéj Janowéj. Rzecz zaś najważniejsza, którą tam widziałem, jest rękopismo jakiegoś mnicha z opactwa freysingskiego, który może bywał misyjonarzem do Sławian, a według zdania uczonych Niemców jest z wieku 10go; a więc pewnie z czasów zaprowadzenia wiary ś. do Sławian. Znajdują się w tém rękopiśmie dwie tak zwane spowiedzi powszechne po sławiańsku; lecz ponieważ mnich ten, Niemiec, zapewne nie znał jeszcze głosek głagolickich, więc pisał głoskami łacińskiémi. Jedna z tych spowiedzi zdaje się być dawniejsza od drugiéj, a w obudwóch widać ślady wszystkich narzeczów sławiańskich; każdy znalazłby w nich coś własnego. Dla tego zamyślam wydać te obydwie powszechne spowiedzi starożytne, a przy nich też same w narzeczach dotąd istniejących, tak jak ich używają po kościołach i cerkwiach. Proszę mi na ten cel przysłać polską i ruską, jak ją używają w Przemyślu. Wprawdzie wydał już te spowiedzi radzca stanu Koepen w Petersburgu, bardzo paradnie drukowaną różnémi czcionkami: łacińskiémi, rusko-cerkiewnémi i nowo-rossyjskiémi, lecz bez żadnych porównań. Komentarze jego uczone samym tylko Rusinom są dostępne. Kopitar rozumié, że te starożytne powszechne spowiedzi pisane są po serbsku, albo raczéj po kroacku. Nie wiém, czyli się nie myli, i raczéj sądziłbym, że narzecze ich zbliża się do pierwotnéj sławiańszczyzny. Za przybyciem do Wiédnia zamyślam zapytać się Kopitara i wyrozumiéć, co na moje uwagi powié; lecz wprzódy potrzeba te spowiedzi porównać z różnémi narzeczami sławiańskiémi, do czego Wiedeń najlepszą sposobność nastręcza, mieszcząc w sobie rozmaitych Sławian. Tam zająć się tém zamyślam i t. d. *Ad. K.*

*) Zapewne dzieło, traktujące o królu Janie III., który, jak umiał panować na polu sławy, tak w domu był uniżonym sługą swéj małżonki, Francuzki, Maryi Kazimiery.

Akademiczną szkołę lwowską różni w różnych czasach następującemi obdarzali przywilejami: Władysław Jagiełło r. 1400 (przywilej ten mając pod ręką dosłownie kiedyś umieścimy). Władysław II. król polski i węgierski r. 1444; przywiléj ten potwierdzony r. 1446 brewem papiéża Eugenijusza IV.; przywiléj Zygmunta III. z r. 1592; wreszcie przywileje Jana Kazimiérza; Augusta III. z r. 1769 i bula papiéża Klemensa XIII. Dyplom wiekopomnej pamięci cesarza Józefa II. i dyplom restauracyi tego uniwersytetu w r. 1817 szczęśliwie panującego nam teraz cesarza jmci Franciszka I., którego dostojném imieniem się zaszczyca (*Alma (universitas) Franciscea Leopolitana*).— Wiadomości o szkole téj akademicznéj czerpać można w dziele: „Matka Świętych Polska i t. d.", w Skrobiszowskiego *Vitae Archiep. Leop.*; w Załaszowskiego: *Jus regni Poloniae* 1702; w „Geografii Łubieńskiego"; w Marcina Świątkowskiego *Prodrom. Polon.*; w dziele *Acta Universit. Leopol. a.* 1784 *inauguratae*. Także w dziele Jak. Wojta: *De incrementis studiorum,* wydaném w Lipsku r. 1723 w 4ce, czytać można wzmiankę o tych szkołach akad. lwow., i w dziele *Theologia dogmatico-scholastica Joannis Garner*. Wypis z tego ostatniego dzieła całkiem tu i w oryginale przytaczamy: „*In Polonia minori (academia) Leopolitana seu Lemburgensis a Joanne Casimiro erecta, ab Augusto III. rege poloniarum approbata et a Clemente Pontifice XIII. confirmata, consignata in superimenti Ecclesiae fol.* 1759 *d.* 16. *Aprilis*." Na obchód urządzenia uniwersytetu tutejszego wybito za Józefa cesarza następujący medal. Wyobrażony był na nim ołtarz, na którym stała laurem opasana lutnia. Pod ołtarzem znajdowała się sowa. Na stronie odwrotnéj był herb Galicyi. Napis brzmiał w sposób następujący: *Optimar. Art. Ludis in Galicia constitut.* Na boku: *Academia Leopol. MDCCLXXXIV.*

Najdawniejszém znaném mi dziełem polskiém, drukowaném we Lwowie, jest Jeremijasza Wojnowskiego: „Życie Hanibala Kartageńczyka i Scypiona Afrykańskiego, tłumaczone z greckiego Plutarcha r. 1543 i zapewne u Macieja Bernatha wydane, który tu był pierwszym drukarzem, lubo nic w bibliografach naszych o jego drukach polskich nie czytamy.

Rossyjanin Bazyli Gregorowicz, urodzony w Kijowie r. 1702, a który w szkołach lwowskich około r. 1724 (jak Grecz świadczy) odbywał nauki i znany jest w literaturze rossyjskéj, jest może jednym z najsławniéjszych podróżników, pieszo odbywających podróże. Roku 1724 ukończywszy nauki, z jednym towarzyszem opuścił Lwów i przez Węgry i Austryją udał się do Rzymu. Z tamtąd poszedł na wschód przez Florencyją, Wenecyją, Korf, Chios, na górę Atos, a z Salony odpłynął r. 1726 do Palestyny. Obszedł najznakomitsze miejsca ziemi świętéj, zwiedził wyspę Kandyją, Egipt, Arabiją, przeszedł całą Syryją i był na wszystkich wyspach Archipelagu. Roku 1734 został zakonnikiem w Damaszku, lat sześć trudnił się naukami na wyspie Patmos, potém zabawiwszy rok w Konstantynopolu, znowu przebył kraje greckie i wrócił do ojczyzny przez Rumeliją, Bulgaryją, Multany i Polskę. Dnia 1. września r. 1745 stanął w Kijowie po 24letniéj wędrówce, lecz żył już tylko dni 37, umarł bowiem d. 7. paźd. na puchlinę nóg. Pamiętniki podróży jego, pisane językiem rossyjskim, wyszły drukiem r. 1778, powtórzone w wydaniu r. 1785. Wartoby było, by który z literatów polskich, zamieszkałych w Rossyi, przejrzał te pamiętniki i zrobił z nich wyciągi szczegółów, dotyczących się ówczasowego stanu Polski, albowiem, jak się wyżéj mówiło, autor uczył się w Polszcze i przez Polskę przejeżdżał. (Ob. Grecza rys lit. ross. w przekł. pol. Lindego na str. 128.)

Pismo *Sentinelle du Tura* opowiada o następującém arcydziele miłości. Piotr i Róża w towarzystwie licznych krewnych swoich udali się do notaryjusza, kazać sobie kontrakt ślubny ułożyć. Piotr jaśniał radością i miłością. Warunki ślubne ułożono z zadowoleniem stron obu. Już narzeczona podpisała, w tém Piotr bierze pióro, robi niém pociąg niezgrabny i powiada, iż to dostateczne będzie. Lecz Róża w téj chwili cofa się i oświadcza, że nie chce iść za mąż. Tysiąc zapytań czynią jéj przytomni, ale ona opuszcza pokój i smutna w przedsieni usiada. Tu matce powierza tajemnicę raptownej niechęci swojéj témi słowy: „Piotr pisać nie umié, a człowiek, który nie chciał się nauczyć téj po dziś dzień tak powszechnéj umiejętności, żadną miarą nie może posiadać tego sposobu myślenia, jakiego od męża mojego wymagam.“ Natychmiast matka powód ten całemu zgromadzeniu oznajmia. Piotr rumieni się, przebąkuje słów kilka i spieszno odchodzi; ale nazajutrz odbiéra Róża bilecik zgrabnie napisany, donoszący, że kochanek jéj cały dzień i noc strawił na nauczenie się czytania i pisania, i że jest godzień jéj szacunku. Wesele odprawiło się natychmiast i rzadki ten kochanek w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu sam sobie szczęście swoje p r z y p i s a ł.

Jeden z dzienników lipskich umieścił rzecz następującą, pod rubryką: „Teatr wiecznotrwały.“ Świat jest widownią — ludzie są aktorami. Los układa sztukę. — Szczęście role wydziela. Moda odmienia scenę — widzami są filozofowie. Bogacze siedzą w lożach i w parterze, a ubodzy po galeryjach. Płeć piękna podaje łakocie, a ci, których szczęście opuściło, lub zapomniało, objaśniają świéce. Głupstwo dorabia muzykę, a czas podnosi i spuszcza zasłonę.

Pewien z angielskich *reviewów* opowiada następującą anekdotę: Na jednéj z zabaw publicznych w Wejmarze przed kilką laty siedziała Catalani obok Goethego. Osobliwe sąsiadowi jéj okazywane wyszczególnianie, połączone z jego imponującą powierzchownością, wzbudziły ciekawość pięknéj śpiéwaczki i pytała się o jego nazwisko. „To sławny Goethe,“ powiedziano jéj. — „Sławny?“ rzekła z podziwieniem, „proszę mi powiedzieć, na jakim instrumencie grywa?“

Niemieckie dzienniki napełnione są ciągle jeszcze doniesieniami o pogrzebie Goethego. Poeta pogrzebany w grobach panującéj dynastyi i opłakany od swojego monarchy nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach jest nadzwyczajném zjawiskiem. Goethe nie ogłaszał ze śmiałością Szyllera wielkich prawd politycznych, lecz miał wpływ wielki na literaturę narodową, dwa do trzech pokoleń zachwycał nieustannie i z nim wstąpił do grobu jenijusz literacki wieku ośmnastego. (*Temps.*)

Muza Walter-Scotta ciągle czynna i bez przerwy tomy tworząca, nie próżnuje w czasie pobytu tego wielkiego męża w Neapolu. Ma teraz pracować nad nowym romansem, do czego podały mu osnowę dzieje kawalerów maltańskich. Zapewne myśl do tego podał mu ostatni pobyt jego w Malcie.

Już pisaliśmy o tém, że sułtan Mahmud zakazał Turkom jeść palcami i siadać u stołu na poduszkach, miasto krzeseł. Na przyszłość postanowił tę tylko z sułtanek uszczęśliwić zarzuceniem chustki, która je widelcami i na krzesłach siada. Odtąd, piszą dzienniki, wszystkie sułtanki wzięły się co żywo do widelców.

Masło jest wybornym środkiem do odkrycia miedzi w mieszaninach płynów. Gdy kawał masła wpuścimy w jaki rozściek substancyi organicznéj n. p. w wódkę, chcąc docieć, czy w niéj miedzi nié ma, wnet, jeżli jest takowa, przybiéra masło zielonawą farbę, tym prędzéj im większa część miedzi w płynie doświadczanym jest ukryta.

Pewien z mieszkańców New-Jorku próbował znajomą mieszaninę terpentyny z alkoholem użyć na światło w potrzebach domowych, i sporządził lampę, która za pomocą knota z asbestu daje czyste, rozległe i jasne światło i nie kosztuje więcéj, jak zwyczajne oświécenie olejem.

Ruiny Akropolis w Atenach, mówi Thiersch w jednym z nowszych listów swoich z Nauplii, same już warte są podróży do Grecyi, albowiem czegoś tak zupełnego i pięknego w całym świécie nie znajdzie. Część zachodnia Parthenonu ucierpiała wiele od kul tureckich, jednakże oparły się tymże ogromne słupy. Uderzeniem kul poodrywały się od nich wielkie kawały muru; wyglądają one nader obdarto, lecz żaden się nie zwalił. Piękne płaskorzeźby na zachodnim dziedzińcu nie są popsute, ale zniszczona jest większa część murów *celli*. Erechtheum nie dawno w gruzy rozsypane. Sklepienia murowane, kapitele słupów i inne ozdoby jońskie od podróżnych, szczególnie od Anglików, są wielce popsute i poniszczone.

Sławny filozof Konfucyjusz ma w Chinach 1,560 poświęconych sobie świątyń. Obliczono, że ofiary, składane mu w tychże na wiosnę i w jesieni, wynoszą rocznie 27,000 sztuk nierogacizny, 2,800 baranów, 2,800 jeleni i 27,000 królików. Do tego ofiarują mu jeszcze Chińczykowie do 27,000 sztuk materyi jedwabnéj. Zawiadowcy świątyniami Konfucyjusza więcéj zapewne korzystają ze składanych mu ofiar, jak sami Chińczycy z dzieł tego filozofa.

„W czasie pobytu księcia Orleańskiego — teraźniejszego króla Francuzów — w Londynie,“ pisze londyński Dziennik Dworu, „towarzyszyli mu oprócz familii jego, także jenerałowie Athalin i Albert, jako adjutanci. Siostra jego, madame Adelaide, ulubiona wychowanka pi. Genlis, „*cette belle et bonne princesse*,“ któréj autorka ta w tylu pismach swoich hołdy składała, była właśnie wtedy potajemnie jenerałowi Athalin z a ś l u b i o n ą. Okoliczność tę z największą przezornością tajono przed bratem królewskim i dopiéro po wstąpieniu na tron Ludwika Filipa, odważyła się księżniczka odkryć mu tę tajemnicę. Królowa wzięła to na siebie, ale król przyjął rzecz tę lepiej, jak spodziewano się z początku. „Nic nie szkodzi,“ rzekł, śmiejąc się serdecznie „Athalin jest moim dawnym adjutantem i wiém, że jest człowiekiem poczciwym.“ Księżniczka, oczekująca w pokoju przyległym z trwogą największą skutku udzielonéj królowi wiadomości, ośmielona tonem łagodnym brata, otworzyła drzwi, wyszła i rzuciła mu się do nóg. „Umiem cenić wartość szczęścia domowego,“ rzekł król ściskając ją, „i dla tego nieprzyganiam siostrze mojéj, że poszła za skłonnością swoją i została małżonką szlachetnego człowieka. Ale ponieważ teraz został szwagrem króla, trzeba go więc zrobić książęciem — co wkrótce nastąpi.“

Następujący malarze włoscy żyli mniéj więcéj długo: Tylian żył lat 96; Spinelino blizko 100; Carlo Ciguani 91; Michał Angelo 90; Leonardo da Vinci 75; Calabresi 86; Claude Lorrain 82; Carlo Maratti 88; Tintoretto 82; Sebastyjan Ricci 78; Francesco Albano 88; Guido Reni 68; Guercini 76; Jan Chrz. Crespi 76; Giuseppe Crespi 82; Carlo Dolce 70; Andrea Sachi 74; Zuccharelli 86; Vernet 77, Schidoni 76 lat.

Spekulańci londyńscy, by uniknąć opłaty za stempel, wydali gazetę bez tytułu, tym sposobem, nie opłacając podatku, jest ona tańszą od wszystkich i ma znaczny pokup.

* * *

Rozwiązanie umieszczonej w pszesł. nrze Rozm. szarady:
K a r a w a k a (rodzaj krzyża).

Redaktor, Mikółaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Piliera.